

Kazimierz
Wacław Maliszewski

© ARCHIWUM WSKŁODNIE

Mój ojciec powołany został jako rezerwista do służby wojskowej. Było to 2 września 39 r. Pamiętam to był piękny, słoneczny dzień. Właśnie zaczynaliśmy kopać ziemniaki. Przywieźliśmy ziemniaki i ojciec odszedł już do wojska. Został przydzielony do największego szpitala polowego na tych terenach. Znajdował się on między Biełskim a Brańskiem a w Zaniach, Szpakach i innych białoruskich wioskach. Nasze wojska w tym czasie już wycofywały się.

Gdy Ruskie uderzyli na Polskę to Białorusini powyciągali te swoje kabeki na postronkach ze sztykami i cały szpital został przez nich wzięty do niewoli - ci Białorusini to byli miejscowi chłopcy z okolicznych wiosek (m.in. Zań i Szpak? - J.k.s.) - i wszystkich rannych razem z personelem przekazano bolszewikom. Wszyscy lekarze trafili do Kozielska. Tam też znalazł się mój ojciec.

U nas w Żółtkach wtedy 150 polskich żołnierzy broniło mostu. Nosiłem im mleko, chleb i słoninę, co matka mi dawała. Gdy podjechał do tego mostu niemiecki zwiad to nasi spalili im 40 motocykli i zaczęli się wycofywać po spaleniu mostu. To Niemcy, wściekli, gdy weszli do Żółtek to słomo podpalali budynki.

Razem z ojcem w Kozielsku znalazł się jego kolega - porucznik z Bajek, legionista Piłsudskiego, porucznik rezerwy, nauczyciel z zwawodu. W obozie była oczywiście segregacja. Ojciec jak szedł na woję to dostał nowe umundurowanie. Co jego uratowało? Nabite dłonie - mozoły - bo oni po tym właśnie rozpoznawali oficerów, i poza tym ojciec znał ruski język. To ratowało. Tych oficerów trzymali tam w cerkwi, to ojciec podzielił się wtedy z tym porucznikiem Adamskim z Bajek kawałkiem odparzonej skóry od chleba i kawałkiem mydła. I tak wtedy rozmawiali: Trzymajcie

to trzymają - mówi Adamski - ale żeby choć karmili (a to karmili ich zgniło kapusto z robakami, albo łebki od suszonej ryby ^{słonej} zalawali wrzątkiem. Później ojciec i dwóch jeszcze żołnierzy przysnuli.

Jeszcze przedtem to w obozie spotkał tych żołnierzy spod Żółtek, bo to rozmawiali gdzie kto front trzymał. Tak, że ojciec wiedział co było spalone. Wtedy nawet nasz budynek gospodarczy został spalony, ale dom ocalał. To ten żołnierz mówił dla ojca, że ten mały chłopiec - czyli ja - to bohater, bo ja nosiłem im mleko i chleb. Te mleko to wylałem, bo upadłem i wylało mi się z kanki, a słoninę i chleb w piasku zaniosłem dla nich. I oni później opowiedzieli ojcu o tym wszystkim.

Uciekając z Kozielska szli tylko nocami. Przez trzy dni do nikogo nie zachodzili. W końcu już tak wygłodnieli, że zaszli na kolonie. Mieszkała tam samotna kobieta z trojgiem dzieci. Ojciec pyta: Szto niebudź pakuszać? - to ta kobiecina miała odparzony od bochna chleb wzięła go, zostawiła kęsek dzieciom na kolacje i mówi do ojca: Imiejecie eta, pakuszać siebie i udirajcie kak najskariej oasiuda, bo jak ktoś zobaczy was i zamelduje na NKWD to ja na białych niedźwiedziach będę. - To ojciec wtedy w szuwarach, przez rzekę wpał na drugą stronę. Jak przekroczyli starą polską granicę to zatrzymali się na polanie w lesie. Zjadali po małej skwareczce na dzień. jakjko dzielili na trzech, żeby skrętu kiszek nie dostać.

Jak przyjechał do Białegostoku to znajomi Żydzi zaraz dali cynk i ja z matulą wyjechaliśmy koniem pod dawną rzeźnię, na żółtkowską szosę i tam ojca spotkałem. I cicho sza. Ojciec nic nie mówił. Opowiedział o tym chyba dopiero w 56 roku o tym co się z nim działo.

W 45 r. to u nas ~~w~~ stał w Choroszczy sztab Rokossowskie-

go a w Żółtkach oficerowie mieszkali na kwaterach. U nas mieszkał pukownik, Ukrainiec. U niego, jak i u każdego oficera, to stała warta. Zatrzymał się też u nas taki zza linii Curzona, z Grodna Wierbel Antoni. Zatrzymał się, żeby po prostu przeżyć przy gospodarstwie,- bo nie miał gdzie iść. I on grał z tymi żołnierzami a ja wyciągałem im z dysków od Pepesz amunicje i zносиłem ją do Stanisława Myśliwca. Kombinowało się też materiały wybuchowe.

W 39 r. miałem 9 lat. Jestem z 30-go rocznika. Mój ojciec zmarł w 64 roku. Należał do konspiracji ale był tylko w siatce. U nas to i "Gryfa" UB szukało. Przyszli o 12-tej w nocy: Otwórz pan, ~~drzwi~~ bo drzwi wywalim. - Kto jest? - pyta się ojciec - Nie otworze. - ~~Drzwi~~ Drzwi wywalimy. - Ja mam jedno siekiere, Kazik bierz drugo (ojciec Kazimierz i ja Kazimierz). Jak tylko łeb wsadzi to utniem zaraz. Bez sołtysa nie otworze. - No to poszli po Talipskiego Narcyza i ten przyszedł i mówi: Panie Maliszewski, niech pan otworzy. - No to jak ojciec im otworzył to mieszkanie przewrócili do góry nogami. A "Gryf", jak mi mówił potem, u Lewonowskich na ruszcie siedział

O "Wiarusie" to mówio, że jak raz otoczyli go w jakiejś wsi to on wziął w kobiece ubranie ~~się~~ się ubrał, wziął wrzeciono i idzie niby na "kolęde" - taki był zwyczaj wtedy na wsi - prząsły (baby schodzą się wtedy do kupy przędą i plotkują). "Wiarus" przeszedł bez nich, bez tego wojsko - nie zatrzymali go bo myśleli, że to kobieta a on zbadał jak to siła i poszedł sobie, bo z nim było tylko 3-ech ludzi, za mała siła. To było w Bajkach. On robił różne takie komedie.

UB grube pieniądze płaciło, żeby jego otruć. O tym nawet w gazetach pisali. To potem już nie wierzył nikomu. Bał się. Jak gdzie nie znał gospodyni to najpierw ona sama musiała spróbować

z tej miski z której on jadł a dopiero potem on zaczynał jeść. Zawsze jednak tak siadał przy stole, że jak erkaem kładł na kolanach to lufą był skierowany na drzwi a czapka na głowie. To raz tak znalazł się w otoczeniu, gdxg siedział przy stole u jakiegoś gospodarza. Nie pamiętam już w jakiej to wiosce było. Wtedy dwóch czy trzech oficerów weszło do tego mieszkania z pistoletami to jak pociągnął po nich z erkaemu to wszystkich położył. W domu wisk, bo to dzieci, wiadomo a on dwie pierzyny pod pache i na strych. Tam stały beczki, do których chłop zboże nasypywał. To przez jedno okno wyrzucił beczkę w pierzynie a drugim sam wyskoczył, to tylko pióra sypali sie jak z automatów sieli po nim. I uciek.

Byłem na sprawie "Burego". To odważny był człowiek. Odważnie mówił. Trzy rzędy z erkaemami stały a on już przed rozprawo mówi: Otwórzcie okno, niech choć odrobina sprawiedliwości wejdzie. "Rekin" to płakał.-----

To było za Niemców w Bajkach Starych. Mój wujek, k mojej matki brat - Pogorzelski Stanisław był wtedy sołtysem i przysiągł przed wiosko, że nikogo nie odda dla Niemców do Prxus na roboty przymusowe. Razem z nim współpracował ksiądz proboszcz z Trzcianego. Wujek umiał tak kłamać, jakby z książki czytał, a Niemcy mu wierzyli. Tak ich ponapajał samogono, że jak szli to przewracali się. Gęsi pod pacho nieśli, aż w końcu mu zabrakło inwentarza drobnego w gospodarstwie, a bogaty przecież był. Miał ok. 30 ha ziemi. To potem już z wioski znosili gęsi a Niemcy tak zerowali na nich ale nikogo nie dał na roboty. Po wyzwoleniu dostał order zasługi, że Niemcom nie dał żadnego Polaka.

Spisał w Wilnym 1992 r. Jerzy Kutale.